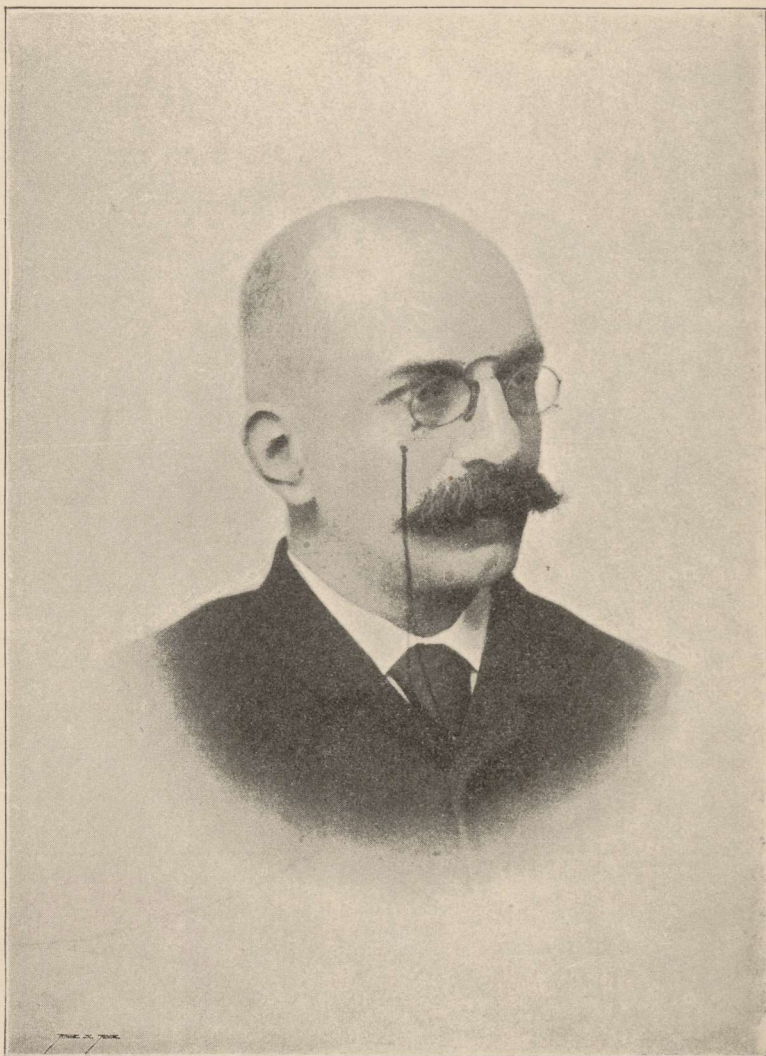


MOWA
Eustachego Księcia Sanguszk
MARSZAŁKA KRAJOWEGO

WYPOWIEDZIANA
NA UROCZYSTOŚĆ OBCHODU
JUBILEUSZU BISKUPIEGO
Ojca Św. Leona XIII

WE LWOWIE, 19 LUTEGO 1893 R.,
W SALI KASYNA MIEJSKIEGO





2(001,7)

EUSTACHY KSIĄŻĘ SANGUSZKO.

15



~~B - 3527 4137~~
~~178840~~

SDh - 1761

P/192/2019

118



MOWA
EUSTACHEGO KSIĘCIA SANGUSZKI
MARSZAŁKA KRAJOWEGO,

WYPOWIEDZIANA

NA UROCZYSTOŚĆ OBCHODU JUBILEUSZU BISKUPIEGO (50-LETNIEGO)

OJCA ŚW. LEONA XIII

WE LWOWIE, 19 LUTEGO 1893 R., W SALI KASYNA MIEJSKIEGO.

Wezwany przez Komitet zarządzający do zagajenia dzisiejszego obchodu, dopełniam tego zaszczytnego obowiązku całem sercem.

Wszak chodzi o oddanie najgłębszej czci Głowie Kościoła.

Chodzi jeszcze o coś więcej. Chodzi o zrozumienie kierunków działalności, które społeczeństwu katolickiemu wskazuje Ojciec święty; o podjęcie współdziałania tego społeczeństwa w pracy olbrzymiej, — której jaśniejący przykład daje on nam od czasu wstąpienia na Stolicę Apostolską.

Temu lat kilkanaście byłem w Rzymie po raz pierwszy i niestety dotąd po raz ostatni. Byłem, jak wszyscy, w Watykanie, widziałem tam starca o głębokiem oku myśliciela, którego cała szlachetna postać zdawała się mieć coś nadziemskiego, który zdawał się mieć tyle tylko ziemskiej powłoki, ile jej potrzeba, by nie był czystym duchem: był to od niedawna dopiero zasiadły na Stolicy Piotrowej Leon XIII. A kiedy, wzruszony,

odszedłem, myślałem: do takich niezawodnie należy niebo, ale co będzie z nami, społeczeństwem katolickiem, co będzie z tymi tysiącnymi doczesnymi interesami Kościoła? Czy ta wychudła ręka będzie miała siłę dźwżyć ciężkie berło 200 milionów katolików, w tych czasach ciągłych ewolucyj w świecie starym, tak na polu religijnem, jak politycznem, społecznem i naukowem? Od tego czasu lat 14 minęło, okazało się wnet, że moje obawy, które zresztą wielu podzielało, za szczególną łaską Boską, były płonne. Nigdy pewniejsza ręka nie trzymała tysiącznych nici akcji politycznej, nigdy równie śmiało nie wkraczano w arenę socyalnych zadań, nigdy energiczniejszej, płodniejszej, wytrawniejszej inicjatywy nie widziano ze Stolicy Piotrowej.

Najprzód więc, aby czoło stawić nauce nowożytnej, której kierunek materyalistyczny groził klęską Kościołowi, wznawia Papież naukę filozofii św. Tomasza z Akwinu. Nie usuwa Kościoła od prądu nowoczesnej nauki, lecz rzuca go niejako w ten wir najróżnorodniejszych kierunków, uzbrojony w system filozoficzny, silny odwiecznymi prawdami Ewangelii.

Z wysokości, na której stoi, widzi nie tylko świat stary, nurtowany teoryami, przerafinowany po części fałszywie rozumianą cywilizacją; oko jego dostrzega światy nowe, pole niezmierne działania dla katolicyzmu, który jest nie tylko ucieczką dla przesyconych nauką, ale i przytuliskiem dla tych prostaczków, dla tych w niemowlęctwie odwiecznem pograżonych ludów potomków wyklętego Chama, których inni wyrodni ludzie za bliźnich uważać nie chcą.

Piorunuje tedy przeciw niewolnictwu i nasyła całe legiony misjonarzy w kraj nieznany, zwany przez podróżnych ciemnym kontynentem.

Mniemało wielu, że Kościół związany jest z pewnymi formami ustroju społecznego, które co prawda wyrosły i zakorzeniły się w czasach głębokiej wiary. Zdawało się nieprzyjaciółom

Kościola, że burząc jedno, burzą i drugie. Zapomnieli, że wiara jest kwiatem, który może najlepiej na ruinach kwitnie.

Zdawało im się, że Kościół razem z ustrojem społecznym utonie w falach coraz to wzrastającej z niepohamowaną siłą demokracji.

To też nie bez zdziwienia usłyszeli oni z ust watykańskiego mędrca, że forma rządu czy ustroju społecznego jest dziełem ludzkim, podlegającym zmianom i prądom, zaś Kościół jest dziełem wiecznym, Boskiem, którego treść religijna jest do wszystkich i zawsze zastosowaną, i każdego czy to najpotężniejszego z monarchów, czy najnieszczęśliwszego z czarnych niewolników duchowo podnieść i do nieba w poczet wybranych Pańskich wprowadzić może. Kościół więc demokracji się nie boi; on sam jest przecie odwieczną demokracją w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, równością przed Bogiem i protestem przeciw wszelkiej niesprawiedliwości legalnej czy nielegalnej, czy ma ona swe źródło w woli jednego, czy w woli mas.

Toć to demokracja, nieoparta na zazdrości, lecz na najświętszym z praw: na prawie miłości.

Prawo miłości!

Ta myśl w abstrakcyi zdaje się tak prosta, a przecie trzeba było Boskich ust na ziemi, aby ją wypowiedzieć.

Nigdy więcej ludzkości nie było koniecznem je przypominać, niż dziś.

Nigdy walka między społeczeństwami, t. z. grupami interesów, warstwami społecznymi, wreszcie jednostkami, nie była więcej zaostrzoną jak dziś.

Nie jestto walka krwawa, nasz wiek krwi nie lubi — ale jest tem bezwzględniejszą, że zwykle bezkrwawą. W tem ciągłym wzajemnym tłoczeniu się, góruje walka o chleb, tak zwana kwestya socyalna, kwestya bogactwa i ubóstwa.

Prawda, że na świecie zrobiło się miejscami ciasno; więcej jednak do jej wywołania przyczyniło się co innego:

Rozbudzenie aspiracji wszystkich do wszystkiego. I tej kwestyi Kościół się nie boi. Czyż Ewangelia jej nie tyka, czyż jej poniekąd nie rozwiązuje? Czyż nie mówi bogatym: wasze bogactwo jest niczem, chyba groźnem niebezpieczeństwem dla was, jeśli się niem nie umiecie dzielić z ubogimi. A ubogim mówi: Wasze ubóstwo nie jest upośledzeniem; dobrowolne jest radą ewangeliczną, przymusowe jest jeszcze godnością, dostojenstwem prawie, jeśli jest w prawdziwie chrześcijańskim duchu znoszone; osoba ubogiego jest uświęcona. To też w wiekopomnej bulli: „*Rerum novarum*“ rzucił Papież te skarby mądrej miłości w masę katolickie, i mówi:

W tem, ale w tem tylko — rozwiązanie waszych kwestyj.

Nie jest to wprawdzie rozwiązaniem kwestyi ogólnego dobrobytu, bo tego Kościół nikomu nie obiecuje. Nikomu nie powiada: cierpieć nie będziesz; owszem, każdemu powiada: cierpieć musisz, po to tu jesteś.

Ale zarazem powiada: kochać musisz.

Jak będziesz cierpiał i kochał, nie będziesz nieszczęśliwym.

Do przekonania młodych to nie zawsze trafia, trzeba mieć doświadczenie życia, żeby to zrozumieć. Ale o prawie dobrobytu Kościół nic nie mówi. W zastosowaniu do jednostek niestety, to się zbyt często interpretuje jako prawo do używania.

Więc cóż się stało w Kościele nowego? zapyta może ktoś. — W samym Kościele nic się nie zmieniło. Otworzył Papież na rozcież bramy Kościoła sprawom nowym; oto wszystko co się stało. Ależ to bardzo wiele, — naszą rzeczą, społeczeństw katolickich jest: wprowadzić tam te sprawy nowe i zaczerpnąć ze źródła prawd wiecznych wiary, to, co nam dziś wobec przekształcających się stosunków potrzebne. Nakłada to na społeczeństwo konieczność skupienia ducha; nakłada pracę wielką i obowiązki a nawet i niektóre prawa.

Wszak w ten sposób pojęte sprawy Kościoła nie są i być nie mogą wyłącznie atrybucją episkopatu i kleru. I my, świe-

ckie społeczeństwo katolickie, mamy ważne słowo do powiedzenia, ciężkie zadanie do spełnienia.

To też wszystkie bez wyjątku społeczeństwa katolickie, te córki Kościoła, jednoczą się i skupiają w cieniu wielkiej postaci Leona XIII. Z pomiędzy tych cór, jedną z najwierniejszych jest matka nasza. Kościół polski był i jest jednym z filarów katolicyzmu. Odłam tego Kościoła jest w nieszczęściu, a choć o sprawach jego tu mówić nie chcę, to jedno czuję, o tem jednym głęboko jestem przekonany, że nigdy dobrze zrozumiane interesy katolicyzmu z interesami naszego narodu w sprzeczności być nie mogą. Tego nas uczy doświadczenie, tego nas uczy cała historia, ta wielka nauczycielka. Nie wątpię ani na chwilę, że wie to dobrze wielki myśliciel Watykanu, i że otaczając ojcowskiem sercem wszystkie narody katolickie, jak każdy ojciec, podwójnie kocha dziecko, które cierpi.

Poruszyłem tutaj może nieudolnie bardzo wielkie sprawy, ale myśli te narzuciły mi się same, gdym rozmyślał znaczenie dzisiejszego obchodu. Kończę to przemówienie życzeniem, by Ojciec św. jak najdłużej przyświecał światu przykładem olbrzymiej pracy i wielkością swej myśli — oraz proszę Boga, by tak, jak obrał sobie za narzędzie wątłego starca, któremu użyczył nadludzkich sił i nadludzkiej prawie jasności pojęcia, tak, aby i nam udzielił i jasności pojęcia i siły potrzebnej, by spełnić te zadania, których zbawienie społeczeństwa od nas wymaga.



SDh-14681



Bibl 178840

B-3527

4127

Miejska Biblioteka Publiczna
w Tarnowie

Dział Starych Druków



0241-001761-00